

Jakie „Razem” w mieście?



prof.

PAWEŁ KUBICKI

Uniwersytet Jagielloński, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Więzi społeczne, wspólnota pamięci oraz wspólnota wyzwań – te trzy czynniki w ogromnym stopniu wpływają na budowanie „razem” we współczesnych polskich miastach. Jak sprawić, by miasta faktycznie były dobrem wspólnym ich mieszkańców, a nie sumą prywatnych interesów? Dlaczego miejska „pamięć”, chętnie nawiązująca do tradycji mieszczaństwa, nie może zapominać o swoim bardziej aktualnym, robotniczym dziedzictwie? Dlaczego też, myśląc o przyszłych pokoleniach, powinniśmy dziś stawiać na budowanie miast „sprężystych”?

Dyskusja o „razem” dla miasta to pytanie o jego tożsamość. Pisanie o tożsamości miasta nie jest jednak sprawą łatwą. Kwestie, które odczuwamy intuicyjnie w życiu codziennym najczęściej są trudne do jednoznacznego definiowania. Tak dzieje się z problematyką tożsamości miasta, która wymyka się takim właśnie definicjom. Nie miejsce tu jednak na akademickie debaty, w dalszej części postaram się wskazać na trzy istotne czynniki, które wpływają na budowanie „razem” we współczesnych polskich miastach: więzi społeczne, wspólnotę pamięci oraz wspólnotę wyzwań.

Więzi

Więzi społeczne w mieście kształtują się przede wszystkim dzięki dobremu sąsiedztwu, które stanowi jedną z najważniejszych instytucji społecznych, pozwalających ludzkości przejść z nomadycznego do osiadłego trybu życia. Dzięki temu tworzyły się zręby społeczeństwa opartego na zaufaniu, współpracy i bezpieczeństwie. To właśnie sąsiedztwo pozwala spojrzeć na miasto jak na dobro wspólne. W praktyce w polskich realiach nie jest to takie oczywiste i często można odnieść wrażenie, że miasto sprowadzane jest do sumy prywatnych własności.

“ **Sąsiedztwo pozwala spojrzeć na miasto jak na dobro wspólne. W praktyce w polskich realiach nie jest to takie oczywiste i często można odnieść wrażenie, że miasto sprowadzane jest do sumy prywatnych własności.**

Wynika to z wielu czynników. Z jednej strony, jest to efekt polskiego wzoru kulturowego o bardzo silnie zakorzenionym kulcie własności prywatnej i słabych tradycjach kultury miejskiej. Konsekwencje tego widzimy między innymi w postaci licznych osiedli grodzonych czy wszechobecnych tablic z napisami: „wstęp wzbroniony – własność prywatna”. Symbolami naszych miast stają się raczej dzielące płoty, niż łączące i budujące „razem” przestrzenie publiczne. Z drugiej strony, jest to konsekwencja organizowania przestrzeni naszych miast w ostatnich dekadach, czego najbardziej destrukcyjnym przykładem jest masowa suburbanizacja prowadząca do zjawiska nazywanego rozlewaniem się miasta (*urban sprawl*).

Skutkiem tego jest „samotna gra w kręgle” – wypłukiwanie kapitału społecznego ze wspólnot sąsiedzkich. Godziny spędzane w samochodzie odbierają czas, który można poświęcić na kontakty sąsiedzkie i zaangażowanie obywatelskie. Narastający stres i frustracja na polskich drogach prowadzą coraz częściej do agresji, a nie do współpracy i zaufania. Budowa „razem” wymaga powrotu do miast, którym przywraca się miejskość opartą na idei dobrego sąsiedztwa. Nie jest to jednak zadanie łatwe, zwłaszcza w kontekście *signum temporis* naszych czasów: niespotykanej wcześniej mobilności społecznej i masowych migracji.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na jeden, z pozoru mało istotny problem, który jest właściwie nieobecny we współczesnych debatach o polskich miastach. Chodzi tu o kwestię wspólnot mieszkaniowych, których ramy prawne zupełnie nie pasują do dzisiejszych czasów. Podstawową zasadą funkcjonowania wspólnoty mieszkaniowej – kluczowej instytucji dla budowania i wzmacniania więzi sąsiedzkich, jest zasada, że prawo głosu we wspólnocie mają jedynie właściciele, a najemcy są go pozbawieni. Kiedy w początkach lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku tworzono prawo o wspólnotach mieszkaniowych było to zupełnie zrozumiałe. Po okresie PRL, kiedy to, co wspólne, publiczne postrzegane było jako niczyje i przez to było zaniedbywane, czy wręcz niszczone, powszechnie wierzone, że świadomość bycia właścicielem odmieni tę sytuację. I w dużej mierze tak się stało. Dziś jednak żyjemy w zupełnie innym świecie, gdzie – zwłaszcza w dużych miastach – to już nie własność, ale wynajem, współdzielenie stają się coraz częstszymi doświadczeniami.

Dzieje się tak z kilku powodów. Pierwszym jest mobilność, której nie są w stanie „wyłapać” oficjalne statystyki. Osoby, które nie są zameldowane w danym mieście, nie są wliczane do liczby jego mieszkańców. W polskich miastach mieszkają (w wynajmowanych mieszkaniach) setki tysięcy mieszkańców, których oficjalnie nie ma. O skali tego zjawiska może przekonywać utrzymujący się od lat rynkowy trend lokowania kapitału w mieszkaniach na wynajem, gdzie popyt na takie lokale, mimo utrzymującego się od lat boomu na rynku nieruchomości, wciąż rośnie. Podanie jednak dokładnych danych liczbowych, z uwagi na wspomniane niedoskonałości oficjalnych statystyk, jest niemożliwe. Tytułem przykładu można się odnieść do Krakowa, gdzie liczbę niezameldowanych mieszkańców szacuje się już na ponad 400 tys., przy oficjalnej liczbie mieszkańców wynoszącej 770 tys. Oznacza to, że niemal co drugi dorosły mieszkaniec tego miasta nie ma prawa decydowania o swoim najbliższym sąsiedztwie – wspólnocie mieszkaniowej.

“ **Prawo głosu we wspólnotach mieszkaniowych mają tylko właściciele mieszkań. Oznacza to, że setki tysięcy Polaków mieszkających w wynajmowanych mieszkaniach, jest pozbawionych prawa decydowania o swoim najbliższym sąsiedztwie.**

Trend wynajmu, a nie kupna mieszkań będzie tylko wzrastał, na co wpływ, oprócz kwestii ekonomicznych, mają też nowe wzory kulturowe obserwowane wśród młodszych pokoleń wchodzących na rynek pracy, zwłaszcza tzw. millenialsów. Jedną z cech charakteryzujących tę generację jest to, że jej przedstawiciele nie chcą już posiadać dóbr na własność, ale wolą je współdzielić, wypożyczać, co dotyczy przede wszystkim mieszkań. W takiej sytuacji konieczne jest, aby do lokalnej wspólnoty sąsiedzkiej włączać nie tylko tych, którzy posiadają (są właścicielami), ale też tych, którzy wynajmują. Bez tego nie da się zbudować „razem” we współczesnych miastach.

Wspólnota pamięci

Miejskie „razem” to także wspólnota pamięci. Skutki drugiej wojny światowej były katastrofalne dla wspólnoty pamięci polskich miast. Z jednej strony, w miastach na ziemiach zachodnich i północnych, które znalazły się w nowych granicach Państwa Polskiego, nowi mieszkańcy długo zmagali się z poczuciem obcości tych miejsc,

a wspólnota pamięci miejskiej przekazywana przez kolejne pokolenia została zupełnie zerwana. Z drugiej strony niemal wszystkie polskie miasta straciły swój tradycyjny wielokulturowy charakter, stając się na długie dekady zupełnie monokulturowymi.

W ostatnich latach wiele zrobiono dla przywracania wielokulturowej pamięci polskich miast. Można wręcz mówić o intensywnym procesie wynajdywania miejskości. Problem jednak w tym, że tendencja do odkrywania, (re)konstruowania mieszczańskich tradycji polskich miast miała też swoją drugą stronę medalu. Przywracaniu „sepiowej” tradycji mieszczańskiej, traktowanej jako swoisty raj utracony, towarzyszył intensywny proces zapominania bardziej aktualnego, robotniczego dziedzictwa polskich miast. W tym czasie większość naszych miast przechodziło bardzo bolesny i traumatyczny proces transformacji, utraty swojej dotychczasowej (przemysłowej, robotniczej) tożsamości. Musimy pamiętać, że to właśnie z robotniczych tradycji wyrasta znakomita większość obecnych polskich mieszczan. „Razem” naszych miast nie może się więc opierać jedynie na wielokulturowej, mieszczańskiej pamięci – musi też uwzględniać tradycje robotnicze.

“ **Znakomita większość obecnych mieszkańców polskich miast wyrosła z tradycji robotniczych. Współczesne miejskie „razem” nie może o nich zapominać, skupiając się jedynie na wielokulturowym, mieszczańskim dziedzictwie.**

Wspólnota wyzwań

„Razem” to także wspólnota międzygeneracyjna. Musimy pamiętać, że miasta, w których żyjemy otrzymaliśmy w spadku od poprzednich pokoleń i że po nas przyjdą też kolejne pokolenia. Konieczne jest zatem przywrócenie pierwotnego sensu kategorii zrównoważonego rozwoju. W ostatnich latach termin ten był tak często używany w różnych kontekstach, że zatarta się jego znaczenie, które pierwotnie odnosiło się do takiego rozwoju, który dokonuje się z poszanowaniem trudno odnawialnych zasobów lokalnych. W kontekście gwałtownych zmian klimatycznych, problem ten nabiera na znaczeniu.

Coraz częściej zwraca się uwagę, że miastem przyszłości będzie miasto odporne, „sprężyste” (*resilient city*), zdolne do „sprężystego” reagowania na zagrożenia związane ze zmianami klimatycznymi i zawirowaniami geopolitycznymi. Dzięki temu miasta mogą zapewniać swoim mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa, wzmacniać poczucie więzi mieszkańców z miastem. To nie przypadek, że pierwszy udany panel obywatelski w Polsce, który odbył się w Gdańsku dotyczył tego, jak radzić sobie z gwałtownymi zjawiskami meteorologicznymi zagrażającymi miastu, takimi jak np. powódzie. Panele obywatelskie są dziś wskazywane jako jedne z ciekawszych innowacji społecznych, służących wzmacnianiu tożsamości lokalnej, więzi społecznych i zaufania. To zbiorowa mądrość zwykłych obywateli miasta, mających poczucie tego, że mogą wspólnie stawać wobec wyzwań i zagrożeń, z jakimi mierzyć się musi ich miasto oraz tego, że kolejne pokolenia będą miały co po nich dziedziczyć.

“ **Coraz częściej zwraca się uwagę, że miastem przyszłości będzie miasto odporne, „sprężyste” (*resilient city*), zdolne do „sprężystego” reagowania na zagrożenia związane ze zmianami klimatycznymi i zawirowaniami geopolitycznymi.**

Niniejszy tekst powstał w 2019 r.

O autorze

Prof. **Paweł Kubicki** – socjolog i antropolog kultury. Naukowo związany z Instytutem Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w badaniu tożsamości miast i społeczeństw lokalnych. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Wydawca



Partnerzy



Pomorski
Fundusz
Rozwoju Sp. z o.o.



JEDNOSTKA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO



Partnerzy wydania

Patronat

